№ 63. Sobota—27 Lipca (8 Sierpnia) 1885 roku. Rok II.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Dnia 9 Sierpnia ś. Romana Męczennika.
„ 10 „ ś. Wawrzyńca Męczen.
„ 11 „ ś. Zuzanny i Dygny.
„ 12 „ ś. Klary panny.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 147.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 || **REDAKCYA** od 12-ej do 1½-ej po południu.

Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 35
Zachód „ „ „ 7 „ 34
Długość dnia . . . godzin 14 „ 59
Ubyło „ . . . „ 1 „ 44

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelt, P. Winkler**, i Księgarnia **P. Zucker.**

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

Nowa organizacya poczt i telegrafów mająca na celu zjednoczenie tych instytucyj, według tymczasowej instrukcyi przejściowej, wywołała znaczne zmiany, które do wiadomości naszych czytelników podajemy:

1. Za zgodą miejscowego dyrektora poczty i naczelnika okręgu telegraficznego, może być zaprowadzone w miejscowościach gdzie tylko istnieje poczta, przyjmowanie depesz korespondencyi wewnętrznej, na warunkach obowiązujących przepisów telegraficznych. Depesze mogą tylko być podawane z tekstem w języku rosyjskim.

2. Depesze przyjęte na poczcie, wysyłane są na koszt podającego, podług jego życzenia, przez pocztę lub umyślnym do tej stacyi telegraficznej, która, jako odbiorcza, wyznaczoną zostanie do przesyłania telegrafem podług adresu.

3. Depesze mogą być adresowane: a) do wszystkich stacyj telegraficznych z obowiązkiem doręczenia adresantom lub zachowania do zgłoszenia się ich; b) do wszystkich stacyj telegraficznych z obowiązkiem przesłania przez pocztę dalej lub umyślnym i do zachowania na poczcie do zgłoszenia się.

Oprócz tego korespondenci mogą podawać depesze specyalne—mianowicie:

a) z opłaconą naprzód odpowiedzią—odpowiedź jednak służy tylko do miejsca, zkąd wyszła depesza;

b) z opłaconem sprawdzeniem;

c) z potwierdzeniem doręczenia;

d) z doręczeniem kilku kopij jednej i tej samej depeszy kilku osobom mieszkającym w jednem i tem samem miejscu;

e) z zaświadczeniem podpisu na depeszy, które wchodzi w rachunek tekstu depeszy.

Przyjmowanie depesz terminowych tymczasowo nie jest dozwolonem.

4. Depesze winny być przyjmowane codziennie, a wysyłane do odbiorczej stacyi telegraficznej—przez pocztę—w dnie, w które poczty odchodzą i umyślnym—natychmiast po odbiorze.

W razie żądania wysełającego depeszę, zawiadamia się go o czasie przesłania jej do stacyi telegrafu.

5) Opłata za depesze jest następująca:

depesze z I grupy z 10 słów po 30 kop.
„ II „ „ „ 60 kop.
„ III „ „ „ 1.20 kop.
za depesze I grupy po 2½ kop.
„ II „ „ 5 kop.
„ III „ „ 10 kop.

6. Prócz tego będą pobierane opłaty następujące:

a) za depeszę przesłaną do odbiorczej stacyi telegrafu i od stacyi adresowej do miejsca przeznaczenia po kop. 7 opłaty wagowej, nie w markach lecz gotowizną;

b) za przesyłkę przez umyślnego do odbiorczej stacyi telegrafu, według ugody z korespondentem, a za doręczenie do miejsca przeznaczenia ze stacyi telegraficznej adresowej, opłatę, obliczoną w wykazie miejscowości leżących obok linii telegrafu, do których wolno wysełać depeszę przez umyślnych;

c) za opłacaną naprzód odpowiedź—jeżeli oddawca nie oznaczy liczby słów odpowiedzi, to pobiera się od niego opłata jak za depesze z 10-ciu słów, wysełaną w tym samym kierunku;

d) za sprawdzenie—w stosunku połowy taksy za depeszę;

e) za potwierdzenie doręczenia—jak za depeszę z 10 słów;

f) za kopje—po 15 kop. od każdych 100 słów lub mniej.

We wszystkich zaś tych razach, jeśli depesza idzie pocztą w którymkolwiek bądź kierunku, dopłaca się gotówką po 7 kop. wagowego.

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené (Morzkowską).

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 62)

I już, już miał dodać obrażające słowo niepamiętny na wszystko, gdy nie wiedzić skąd zjawił się pan Dominik, który zapewne przeczuwając co się stanie, był w pogotowiu, i rzucając się pomiędzy dwie strony przerwał w samą porę drażliwą scenę swojem powitaniem, wołając:

— Siostra twoja przyjechała dzisiaj rano, nie prawdaż?

— Prawda, odparł Szczęsny, zdziwiony tą niespodzianą przerwą; zkąd wiesz?

Pan Dominik rzucił tę wiadomość na chybił trafił, naglony groźnemi okolicznościami, jak się rzuca deskę tonącemu, i przypadek tylko zrządził, iż nie minął się z prawdą.

W każdym razie fortel powiódł się doskonale, drażliwa rozmowa została przerwana, teraz już ani pani Bergmanowa, ani Szczęsny nie chcieli jej wznawiać. Ona nie chciała narażać na szwank wątpliwej korzyści odniesionej, on był bardzo zmordowany i smutny, by wdawać się w próżne słowa. Ten cały stosunek wydawał mu się w tej chwili tak nieznośnym, iż nawet miłość Pauliny zrównoważyć go nie mogła; pragnął czem prędzej wyjść z tej atmosfery, którą czuł niezdrową dla siebie, i zerwać raz na zawsze z rodziną Bergmanów.

Teraz jednak prowadzony przez Dominika, poszedł do przybocznego gabinetu, który w ważnych okolicznościach otwarty był dla gości w niedzielę, i w którym czasami spotykali się w dni łaskawości matki, lub wówczas gdy mogli ujść jej argusowych oczu.

Wuj Pauliny zdawał się rozumieć ważność chwili i skryte zamiary Szczęsnego, znał go dość przynajmniej, by lękać się o przyszłość; dla tego też nie odstępował go ani na chwilę, dopóki nie nadeszła Paulina, której nie było w salonie w czasie burzliwego powitania matki z narzeczonym.

Adwokat siedział w rogu kanapki, odpowiadając monosyllabami na ożywioną rozmowę Dominika, który zdawał się zdecydowany: nic a nic na to nie zważać,—gdy we drzwiach gabinetu ukazała się Paulina.

Nie wiedziała nic o zajściu zajmującym obecnie cały salon, szła prosto ze swego pokoju, trzymając w ręku książkę do nabożeństwa, którą matka jako napomnienie kazała jej ofiarować Szczęsnemu. Czuła może w głębi ducha iż ważyła się na krok niebezpieczny, bo purpurowe jej usta drgały nieznacznie, a pierś falowała gwałtownie, poruszana niespokojnem biciem serca.

Nikt nie uprzedził jej zapewne o przyjściu narzeczonego, bo ujrzawszy go niespodzianie, stanęła jak wryta; położyła na stole trzymaną książkę, niepewna co ma uczynić.

Szczęsny powstał za jej zbliżeniem, w oczach jego paliły się ponure blaski, wszystkie uczucia wzburzone toczyły w jego sercu bój zajadły, bo Paulina ukazała mu się w tej chwili w całym blasku urody i miłości, bo patrzał na nią jak na dobro, które miał utracić.

Za wejściem jej, pan Dominik dyskretnie postąpił ku otwartym drzwiom salonu, i oparł się o nie, zwrócony plecami do młodych ludzi, jakby chcąc zostawić im swobodę rozmowy, a sam stał na straży broniąc ich od niewczesnej przerwy.

Takie chwile swobody były rzadkie bardzo; oboje spojrzeli na siebie wzrokiem nie krępowanym żadnym przymusem, a w tej chwili dziewczyna zapomniała zupełnie o przestrogach matki. I nie dziw, Szczęsny był tak smutny, tak blady, iż musiała zapytać go o przyczynę:

— Boże! zawołała składając ręce, co panu jest?

Próbował uśmiechnąć się do niej, ale daremnie, był zbyt głęboko zraniony, cierpiał nadto prawdziwie.

— Czyś pan nie chory? pytała znowu, podnosząc na niego łagodne, trwożliwe oczy.

— Nie, nie, Paulino, szepnął drżącemi usty; nie—tylko...

Słowo pożegnania nie mogło mu przejść przez usta, bo czyż koniecznie ją miał pożegnać? Czyż ona winna była temu co się stało? czy było sprawiedliwie czynić ją odpowiedzialną za matkę?

— Tylko co? pochwyciła dziewczyna; czy stało się jakie nieszczęście? bądź pan szczerym ze mną; och! ja odgadłam to zaraz dziś rano, gdyś nie przyszedł; ja mówiłam mamie. .

Czoło Szczęsnego zachmurzyło się na te słowa drażniące niewinnie jego urazę.

— Mylisz się Paulino, mówił szorstko: nie spotkało mnie dotąd nic złego.

Teraz dopiero przyszły na myśl biednej dziewczynie napomnienia matki; Szczęsny zdawał się potwierdzać jej domysły postępowaniem swojem.

— Ja sądziłam..., szepnęła.

Z MIASTA.

Przyjazd. Dawny gubornator tutejszy, ostatnio generał-gubernator wschodniej Syberyi a obecnie senator, generał-lejtenant Anuczyn, przyjeżdża tu na dni kilka.

Nowa komunikacya. Dla dogodności publicznej, zarząd pocztowy postanowił dozwolić zabierać po 2 lub 3 pasażerów na bryczki kursujące między Radomiem a Grójcem i Radomiem a Zwoleniem za opłatą po 2½ kop. z wiorsty od osoby i z prawem zabrania z sobą 50 funtów rzeczy, t. j. 30 bezpłatnie a 20 za opłatą po ½ kop. z funta za każdą stacyę.

Z uwagi, iż od chwili jak przestały kursować karetki, Radom był pozbawiony wszelkiej osobowej a taniej komunikacyi z Grójcem, a każdy musiał w razie interesu wlec się z bałagułą—dogodność to będzie istotnie nie mała, zwłaszcza, iż bryczki te kursować będą codziennie, wychodząc z Radomia między 4 a 5 godziną po południu. Do Zwolenia zaś wychodzić będą pięć razy w tygodniu o godzinie 10½ z rana.

Cofnięcie decyzyi. Pod takim tytułem K. War. pisze co następuje:

Przedstawiciele miasta Radomia wnieśli niedawno do władzy prośbę o przeniesienie do odleglejszej dzielnicy targowiska, mieszczącego się w samym rynku i urządzenia na tem miejscu skweru.

Życzeniu temu stało się zadość, zmiana jednak trwała niedługo, gdyż obecnie znowu przedniejsi obywatele i mieszczanie radomscy wystąpili z prośbą zbiorową o cofnięcie pierwszej decyzyi i przywrócenie czyli przeniesienie targu na dawne miejsce, to jest na rynek.

Petenci motywują swą prośbę tem, że im niewygodnie chodzić jest po prowianty a co do świeżego powietrza i ogrodu spacerowego to (podług brzmienia prośby) każdy mieszkaniec Radomia przy swoim domu ma tego dosyć ...

Stosownie więc do życzenia wydanem zostało rozporządzenie, wracające targowisko do środka miasta, czyli, że na wzór małych miasteczek miasto gubernialne Radom posiadać będzie na rynku budy i stragany jarmarczne a rozumie się także przy tem niemałą dozę zakażonego niezdrowego powietrza.

(P. R.) Możemy jednak czytelników naszych zapewnić, iż po sprawdzeniu wieści tej u źródła, okazała się co najmniej przedwczesną.

Dobra rada. Kuryer Codzienny proponuje dla wygody chwilowo bawiących w Warszawie, którzyby radzi dowiedzieć się co też tam w danej chwili słychać w ich mieście i okolicy, aby przynajmniej niektóre cukiernie tamtejsze prenumerowały pisma prowincyonalne, ogłaszając o tem w innych pismach.

Akceptując w zupełności dobrą radę Kuryera, a nieczekając aż cukiernie same zaczną o tem ogłaszać, my ze swej strony informujemy bawiących w Warszawie mieszkańców tutejszych, iż gazetę naszą znaleźć tam mogą w trzech pierwszorzędnych zakładach t. j. w cukierni Toura na Krakowskiem przedmieściu, oraz w obu cukierniach Zawistowskiego: na rogu Marszałkowskiej i Jerozolimskiej i na rogu Szpitalnej i Chmielnej.

Udogodnienie. Po za ogrodem, tuż przy żelaznych jego sztachetach, wprost posesyi p. Niecieckiego, ułożony został tymczasowy chodnik drewniany, który w przyszłości, po wybrukowaniu tej ulicy; ma być zastąpiony kamiennym ale wtedy już po drugiej stronie będzie ułożony.

Handel uliczny. Niedawno wspominaliśmy, iż Radom coraz więcej zaczyna pozować na miasto europejskie. Dziś znów przychodzi nam to powtórzyć, widząc jak we wszystkiem stara się naśladować Warszawę, nawet nietylko co do treści ale i formy. Na ulicach bowiem ukazali się tak samo jak tam wystrojeni chłopcy z eleganckimi skrzyneczkami na piersiach, napełnionemi wyrobami tabacznemi dla sprzedaży przechodniom.

Jest to pomysł jednego z tutejszych kupców p. B. Czy się jednak utrzyma na naszym bruku—to czas pokaże.

Panowie dorożkarze nasi zaczynają lekceważyć swoje obowiązki. Jeden z nich np. opatrzony Nr. 15 nielada figla wypłatał panu O. Ten bowiem chociaż w obec policyanta umówił się o odwiezienie na pociąg, musiał w ostatniej chwili popędzić na stacyą per pedes i to z tłómoczkiem, gdyż w ostatniej chwili nie spotkał ani jednej na ulicy dorożki.

Ztąd pokazuje się iż w razach ważnych, nie można poprzestawać na gołosłownej obietnicy, albowiem można osiąść na koszu.

O ile wiemy, pan O. ma zamiar dla przykładu wytoczyć proces niesłownemu woźnicy. A warto, bo może tym sposobem inni nie będą tak często narażani na zawód z tej strony.

Dodać należy iż przygoda pana O. nie jest pierwszą, a my często odbieramy podobne zażalenia na panów dorożkarzy.

Nadesłane. Szanowny Redaktorze! Drobna to wprawdzie sprawa, którą tu pragnę opisać, jednakże ma i ona swoje znaczenie w życiu praktycznem, dla tego proszę, aby dla dobra ogółu mogła być w gazecie opublikowaną.

Wszyscy wołają aby kupować u chrześcian; a jednak często aby zadosyć temu uczynić trzeba być chyba nieprzyjacielem własnej kieszeni, tak widoczną jest strata, jaką się przez to ponosi.

Oto np. w tych dniach zażądałem w sklepie oszczędności 20 fun. mąki. Zwykle biorąc takową pakowano mi ją w woreczki papierowe. Tym razem jednak zażądano dopłaty 10 kop. za woreczek płócienny utrzymując, że nie opłaci się dawać woreczków papierowych darmo.

W obec takiego żądania zmuszony byłem załatwić sprawunek w sklepie żydowskim, gdzie nie tylko że nie zapłaciłem drożej za ten sam gatunek mąki, zapakowany podług życzenia w woreczki papierowe, ale nadto, ze względu iż nie dla siebie kupowałem, sprzedający snać dla zachęty chciał mi ofiarować 7½ kop.

Przypuszczając, iż zarząd stowarzyszenia obcym jest tej manipulacyi, wymyślonej zapewne przez administracyą, mam nadzieję, iż niewłaściwość ta ukróconą zostanie i ja nadal będę mógł zaopatrywać się w potrzebne artykuły w sklepie oszczędności.

Racz przyjąć i t. d. *Paweł Chelicki.*

Z GUBERNI.

Z Sandomierza komunikują nam iż pusta oddawna kasa Towarzystwa tamtejszej straży ogniowej ochotniczej zasiloną została 140 r.22 k., otrzymanemi z przedstawienia amatorskiego, danego w d 2 sierpnia. Odegrano: „Teatr Amatorski“ Bałuckiego, „Berka zapieczętowanego“ Ładnowskiego; „Pantofel“ Łuniewskiego. Wyborna gra panien Brodn., Wer., Pieniąż. i Chod. oraz panów Dygul., Przył., Tym., rzęsiście była oklaskiwaną.

Bilety natychmiast po ukazaniu się w sprzedaży były rozchwytane i na silne domagania się wielu z tych dla których biletów nie starczyło, musiano podostawiać krzesła, co spowodowało ścisk i upał w teatrze.

Ogólny dochód z przedstawienia wyniósł 190 r. 60 k.

Amatorzy zachęceni powodzeniem, dadzą w d. 20 b. m., na korzyść niezamożnych uczniów miejscowego progimnazyum, drugie przedstawienie, złożone z trzech komedyi Fredry, ojca, i Korzeniowskiego.

Grady według „Dniew. War.“ w naszej guberni zniszczyły większą część zasiewów ozimych i jarych na przestrzestrzeni 11,986 morg., a mianowicie, we wsiach: Zalesie, Podgórka, Łączany, Pomorzany, Polany, Gębarzew, Józefów, Chomentów-Szczygieł, Chomętów-Puszcza, Bardzice, Osiek, Stanisławów, Bukowice, Grobina, Maliszew, Parznice, Romanów, Rogów, Nowy-Dwór, Bieszków, Lepienice i Jastrząb.

Słowem najwięcej ucierpiał pas powiatu radomskiego po nad granicą powiatu iłżeckiego.

Z KRAJU.

— Niezmiernie przykry fakt notują pisma warszawskie.

Stanisław Szafarkiewicz, inżenier-technik, redaktor „Inżenieryi i budownictwa“ znany wydawca mapy poglądowej, człowiek młody jeszcze, bo zaledwie 30 dopiero lat liczący, a pełen inicyatywy i energij, w środę pomiędzy godziną 5 a 6 znalezionym został bez życia w lokalu redakcyi.

Śp. Stanisław nadmiarem pracy wyczerpany w ostatnich czasach, zdradzał jakiś stan rozstroju nerwowego, chociaż bez jakichś szczególnych objawów, któreby mogły otaczających naprowadzić na domysł powziętego zamiaru samobójstwa, a powziętego bezwątpienia wcześniej na skutek niepokoju z powodu urojonych strat materyalnych które w swej drażliwości przeceniał. Zwłaszcza też w ostatniej chwili przejściowa trudność i zawód w otrzymaniu gotówki zdaje się stanowczo zdecydowały go na ten krok nieszczęsny.

Rozczarowaniem zawcześnie strawione życie, przecięła w chwili rozpaczy ta sama ręka, która tylokrotnie próbowała rozbudzać do życia czynu energję innych.

Spokój i cześć cieniom przedwcześnie zgasłego dzielnego oracza.

— Redakcya „Ogrodnika Polskiego“ rozesłała tablicę do sprawozdań z urodzaju owoców, z prośbą o wpisanie pod właściwemi rubrykami nasuwających się z obserwacyi uwag. Tablice takie, zbierane systematycznie przez dłuższy szereg lat, przedstawią z czasem historycznie postęp, na razie zaś rzeczywisty obraz stanu naszego owocarstwa, i pozwolą obliczyć, ile corocznie przybywa w kraju drzew owocowych. Redakcya po otrzymaniu sprawozdań wygotuje ogólny wykaz, który zamieści w swym organie jako oddzielny dodatek. Wypełnione szematy powinny być zwrócone przed 1 września r. b.

— Wystawa płodów ogrodnictwa mająca się odbyć we wrześniu w Warszawie, według ułożonego obecnie programu, podzielona będzie na siedm głównych działów czyli grup oddzielnych, a mianowicie: *Grupa I-a*—naukowa. Konkursów 5. Dzieła z zakresu nauk przyrodzonych dotyczących ogrodownictwa; zbiory i okazy przyrodnicze; nawozy sztuczne; okazy sztucznej kultury; kolekcye szkodników zwierzęcych i okazy chorób zaraźliwych. Nagrody: 4 dyplomy zasługi i 4 dyplomy uznania; medale: złoty mały, srebrny wielki, srebrny mały i bronzowy. *Grupa II-a*—plany i rysunki. Konkursów 3. Plany parków, kwiatników, rysunki i malarstwo w związku z ogrodownictwem. Nagrody: medali srebrnych wielkich 2, małych 3, bronzowych 3. *Grupa III-a*—rośliny ozdobne: szklarniane, pokojowe, ozdobne gruntowe, kwiaty obcięte, bukiety, wiązanki i ozdoby z kwiatów. Konkursów 43. Nagrody: dyplomów zasługi 2, uznania 2; medali: złotych wielkich 3, małych 5, srebrnych wielkich 31, małych 40, bronzowych 39. *Grupa IV-a*—produkta sadownictwa: sady i szkółki owocowe. Konkursów oddzielnych 24. Nagrody: dyplomów zasługi 4, uznania 4, medali: złoty wielki 1, małych 4, srebrnych wielkich 12, małych 20, bronzowych 24, pieniężnych nagród 6. *Grupa V-a*—produkta warzywnictwa. Konkursów ogólnych 5, specyalnych 11, mianowicie: cebule, rośliny kapuściane, korzeniowe, strączkowe, sałatowe, warzywa owocowe, pieczarki, zbiór warzyw mało lub wcale niehodowanych w kraju, zbiór roślin do przypraw, rośliny lekarskie i miododajne, warzywa konserwowane. Nagrody: dyplomów zasługi 3, uznania 3, medali: złoty wielki 1, srebrnych wielkich 10, małych 13, bronzowych 24. *Grupa VI-a*—nasiona. Konkursów 4. Ogół nasion roślin warzywnych, olejnych, lekarskich, miododajnych i kwiatowych, w kraju hodowanych; nasiona warzyw, kwiatów, drzew i krzewów, zbierane w kraju. Nagrody: medale: złoty wielki 1, srebrnych wielkich 5, małych 3, bronzowych 3. *Grupa VII-a*—techniczna, z oddziałami: budowlanym (konkursów 8), hydraulicznym (konkurs 1) i mechanicznym (konkursów 5). Nagrody: dyplom zasługi 1, uznania 11; medali: srebrnych wielkich 6, małych 12, bronzowych 11 i rs. 50 zwrotu kosztów za projekt szklarni, otrzymującemu pierwszą nagodę w odnośnym konkursie. Komitet wyznaczony z łona Towarzystwa ogrodniczego do urządzenia wystawy, stanowią członkowie: Bardet Adam, Cybulski Hipolit,

Dubeltowicz Walenty, Felix Jan, Girdwoyń Aleksander, Hoser Piotr (syn), Iwański Kazimierz, Kaczyński Józef, Kronenberg Walery, Łuba Władysław, Siwecki Stanisław, Szanior Franciszek, Wanaszek Jan, Włoskiewicz Józef. Przewodniczącym z powyższego grona jest Józef Kaczyński, sekretarzem zaś komitetu Franciszek Szanior.

Wiadomości polityczne.

Rosya. „Now. Wrem.“ omawiając sprawę przeniesienia się rusinów galicyjskich do gub. północno i połudn.-zach. i agitacyi, jaka w tym kierunku niewiadomo przez kogo się prowadzi, tak dalej powiada. „Gazeta Lwowska“ zamieściła świeżo urzędowe zawiadomienie ministerstwa, iż włościanie galicyjscy otrzymują pocztą drukowane wezwania, zachęcające ich do kupna ziemi w gub. północno-zachodnich, mianawicie w gub. mińskiej, przyczem w wezwaniach tych szczegółowo oznaczaną bywa cena ziemi i wysokość opłacanego z niej podatku.

Zawiadomienie to ostro potępiając nadsyłane zawezwania, i zapowiadając ze swej strony przeciwdziałanie takowym za pośrednictwem władz wiejskich, nadmienia, iż agitacya powyższa prowadzić się musi w celach korzyści osobistych, przez ludzi, którzy mając na względzie rozsprzedaż gruntów przesiedleńcom galicyjskim, liczą na znaczne ztąd dla siebie korzyści.

Gdyby podobne zawiadomienie, mówi „Now. Wr.“—było zamieszczone nie w organie ministerstwa, wypadałoby je przyjąć za rodzaj jakiejś mistyfikacyi. Jacyż większi właściciele w kraju zachodnim mogą obecnie spekulować?

Lecz urzędowy charakter zawiadomienia i powtarzająca się już poprzednio niejednokrotnie tego samego rodzaju agitacya, każe mniemać, iż to co się dzieje, nie dzieje się bez przyczyny.

Kwestyi nie ulega, iż dla rusinów galicyjskich przesiedlenie takie musiałoby być szkodliwem—dla Rosyi zaś nie przedstawia żadnego pożytku. Bez pożytku pozostanie ono pomimo stosunków plemiennych z nami galicyjskich rusinów, którzy czuliby się zawsze poniekąd obcymi w gub. mińskiej, musieliby zagospodarować się na nowo i w rezultacie żądać pomocy od rządu.

Nadto, wszelka tego rodzaju manipulacya, winnaby była wziąść początkowanie ze strony władzy rosyjskiej, a w żadnym razie nie ze strony nieznanych i ukrywających się osobistości.

„Now. Wrem.“ w rezultacie wpada na myśl, iż agitacya ta stanowi jakiś rodzaj obejścia wydanego świeżo prawa, o wzmocnieniu elementu rosyjskiego w gub. północno i południowo-zachodnich. Gazeta nie wie, co to być może, lecz występując przeciwko przesiedlaniu się galicjan do kraju zachodniego, podnosi jednocześnie myśl kolonizowania w nim dymisyonowanych żołnierzy. Włościanie wielko-rosyjscy nie dadzą się tu przyciągnąć, gdyż przekładają kolonizacyę na wschód i południowo-wschód, lecz dymisyonowani żołnierze, a szczególniej dalsze ich pokolenia, według zdania gazety, stanowią wyborny żywioł kolonizacyjny, z którego też korzystać należy.

Prusy. Wydalania obcych poddanych, przybierają coraz groźniejszy charakter. Chociaż już tu i owdzie opowiadano prywatnie, że rząd ma zamiar nawet dzieci uczęszczające do szkół, których rodzice są obcymi poddanymi, wypłoszyć z kraju pruskiego, nie było dotąd urzędowego rozkazu, któryby był objawem podobnej intencyi rządu pruskiego. Teraz inaczej. Nawet młodzież, uczęszczająca na uniwersytety praskie, ulega dekretowi wydalającemu obcych poddanych. Wiadomo, że młodzież ucząca się, chcąc zapoznać się z biegiem nauk na uniwersytetach po za krajem, oprócz wszechnicy paryzkiej, chętnie obierała sobie uniwersytety w Berlinie i w Wrocławiu. Teraz wyższe władze wrocławskie pierwszy uczyniły krok, aby młodzieży akademickiej zabronić dalszego pobytu na uniwersytecie.

Uniwersytet wrocławski od lat wielu słynął jako alma mater, której duchowy pokarm chętnie przyjmowała młodzież. Wiem z doświadczenia, że osobliwie wydział medyczny wszechnicy wrocławskiej kształcił niejednego uczącego się przyrodnika lub medyka. Są nawet u Was profesorowie, którzy się tu kształcili. Teraz zapadł wyrok wzbraniający. Rząd pruski zaprzecza tem międzynarodowości i niezależności politycznej nauk i badań, niezależności, którą przyznawały od wieków wszystkie narody, niezamykające podwoi przed cywilizacyą i oświatą.

ROZMAITOŚCI.

Amazonki Dahomeyu. Do paryzkiego „Matin“, donoszą z Lagos (zatoka Gwinejska), iż osada sąsiadująca z Porto Novo została napadnięta, splondrowana, a ludność jej po części wyrżnięta.

Armia Dahomeya, złożona z 6,000 żołnierza i amazonek, zamieniła w popiół 10 wiosek, stojących pod protektoratem francuzkim, pozabijała starców i kobiety, a młode dziewczęta i chłopców w liczbie około 1,000, uprowadziła w celu uczynienia z nich ofiary. Dahomey corocznie z wiosną przedsiębierze wielką wyprawę, w celu zadowolenia swoich kapłanów, wymagających 700 do 800 ofiar ludzkich naraz.

Młode dziewczęta, które nie padają pod nożem, muszą wstępować do szeregu amazonek, stanowiących w liczbie 4,000 straż przyboczną czarnego monarchy. Ślubują one wieczną czystość i biada tej, która da się uwieść; skazana wtedy bywa na śmierć, a uwodziciel powleczony miodem, przywiązany zostaje do drzewa i oddany na pastwę owadom i wężom.

W czasie wojny amazonki te są stokroć chciwsze krwi od mężczyzn. Po każdej bitwie kaleczą i krają rannych, aby się przyzwyczaić do widoku męczarni śmiertelnych.

— Cóż sądziłaś? spytał wpijając w nią głębokie spojrzenie.

— Sądziłam, powtórzyła drżąca, iż zaszło coś, skoro—skoro....

Nie dokończyła zaczętej myśli, wzrok narzeczonego ciężył na niej.

— Skoro nie towarzyszyłem wam dziś rano—czy mi to chciałaś powiedzieć?

Była gorycz w jego mowie niepojęta dla Pauliny; czuła, że był oburzony, on, sprawca wszystkiego złego, on, co powinien był sam prosić przebaczenia. Wychodząc z tak sprzecznych stanowisk, niepodobna im było się porozumieć.

Stał czas jakiś milczący, surowy, z pochylonem czołem; postanowienie zerwania ważyło się znowu w jego sercu.

Dziewczyna milczała także: pierś jej wzbierała łzami i bólem. Spojrzała na książkę przyniesioną z sobą, i biorąc ją szepnęła:

— Panie Szczęsny....

Zdawał się nie widzieć jej, nie słyszeć tych słów nieśmiałych, zatopiony w przepaściach myśli, aż uczuł jak srebrne okucie książki dotknęło jego palającej dłoni.

— Co to jest? spytał niby zbudzony ze snu.

— Panie Szczęsny, powtórzyła Paulina, przyjm to pan odemnie; może czasem ta książka przypomni ci godzinę ubiegającą, i mnie com czekała na ciebie.

Szczęsny wziął podawaną książkę, otworzył ją, i zrozumiał zapewne, dla czego dar ten odbierał, bo twarz jego z bladej stała się białą prawie, a ręce, w których ją trzymał, drżały. Spojrzał na Paulinę z takim wyrazem bólu litości, że ona ulękła się tego co uczyniła.

Głos jego dźwięczał jakiemś serdecznem brzmieniem, smutny, poważny, stłumiony.

— Panno Paulino, powtórzył z wolna, zapewne rozkazano ci to uczynić?

— Tak jest—o tak, panie szczęsny! zawołała strwożona więcej nierównie tem cichem pytaniem, niż gwałtownym wybuchem.

Ale on smutnie wstrząsnął głową, nie zważając na błagający ton jej odpowiedzi.

— Domyślałem się tego, mówił dalej z dziwnym spokojem w głosie, utrzymanym siłą woli, kontrastującym ze zmianą jego twarzy. Od czasu, gdym otrzymał obietnicę twojej ręki Paulino, starałem się pozyskać twoją ufność; daremnie, nie zdołałem jej zdobyć. Być może wina tu nie jest twoja tylko, a jednak tak dłużej być nie może.

— Jakto? przerwała mu nie rozumiejąc jeszcze do czego zmierzał.

Skinął łagodnie, jakby prosił, by mu dała dokończyć to, co jemu także trudno było wymówić.

— Tak być nie powinno, powtórzył; ty nie możesz oddać ręki człowiekowi, któremu nie dowierzasz w niczem. Wolność przekonań jest najdroższą wolnością człowieka, nikt krępować jej nie ma prawa. Z wiary mojej winienem rachunek Bogu jednemu i sumieniu memu, nie ludziom. Miałem nadzieję, że zrozumiesz mnie kiedyś, że złączymy się w przyszłości myślą i wiarą, jak byliśmy złączeni sercem, że tym czasem ufać mi będziesz i nie potępisz; nie rozumiejąc to wszystko były złudzenia, przebacz mi, jeśli cierpieć będziesz; Bóg widzi i ja cierpię.

Była w tych słowach wielka prostota, ale i rozpacz, której wybuchnąć nie dał, mowił jednostajnym, rozbitym głosem, nie patrząc na nią, ściskając w dłoniach niewinną książkę, tak, że ostre kanty wpiły się w jego palce.

Paulina słuchała go z rozwartemi oczyma: zrozumiała wreszcie straszne znaczenie tych spokojnych na pozór wyrazów. On mówił o rozstaniu. W jednej chwili zmierzyła całą potęgę miłości swojej, okropność grożącego losu.

— Szczęsny! zawołała gwałtownie chwytając ręce jego z energią, jakiej nigdy dotąd nie okazywała: Szczęsny! ty tego nie mówisz na prawdę, ja źle zrozumiałam?

Pierwszy raz w życiu, nazwała go po imieniu, pierwszy raz wymówiła owo *ty*, tak upragnione przez rozkochanych; uczyniła to wprawdzie bezwiednie, uniesiona potęgą uczucia, ale słowo to tem czarowniejszem wydało się Szczęsnemu. Podniósł oczy i ujrzał jej rysy zbladłe, napiętnowane trwogą śmiertelną.

Serce konało mu w piersiach,—wiedział, że ta energia chwili przeminie, że ta miłość nie ostoi się przed perswazyą i namową matki. Słowa jej podwajały żal jego, jednak nie mogły jeszcze wzruszyć postanowienia, dla tego odparł odpychając ją łagodnie:

— Lepiej tak będzie, Paulino—wierz mi—ja nie potrafię się nagiąć do wymagań waszych—spostrzegłem to późno—przecież nie za późno jeszcze—rozstańmy się—czuję, iż tak być musi—dziś rozstaniemy się w pokoju—kiedyś mógłabyś mi złorzeczyć. A ja chcę szczęścia twojego—wierz mi—wierz mi.

Mówił to błagalnym głosem, patrząc na nią z wyrazem miłości i rozpaczy.

Wielkie łzy jaśniały w oczach Pauliny i toczyły się zwolna po licach, jak dwa strumienie płynnych dyamentów. Może nie była w stanie zrozumieć dobrze całej wyższości Szczęsnego; przecież nigdy w życiu on nie wydawał jej się tak drogim.

— Och! zawołała przerywanym głosem: przebacz mi, przebacz! czyż ja chciałam mieszać się do czynów twoich?

— Pomiędzy nami, odparł miękko, poruszony tym wyrazem, nie może być mowy o przebaczeniu, pamiętaj o tem Paulino.

Nie pojęła wcale tego abstrakcyjnego znaczenia jego mowy, czuła, że go obraziła, wypełniając rozkazy matki, i z kolei przybierała w obec niego postawę skarconego dziecka, nie mogąc podnieść się do godności moralnej, na której ją stawiał. Z odpowiedzi jego rozumiała tylko, że nie uzyskała przebaczenia. i niespokojnie spoglądała mu w oczy z tą miłością, że dumne postanowienie, jakie powziął, topniało niby śnieg pod wiosennem słońcem.

— Szczęsny! zawołała czując może odzyskaną przewagę i wzajem pociągnięta do serdecznych wyznań: Szczęsny, nieraz cierpię bardzo, ale myślę o tobie i to mi dodaje siły.

Były to dla niego czarujące słowa. Paulina wymawiała je cała drżąca; ona, tak zamknięta w sobie, musiała być pod wpływem strasznego nacisku uczuć, skoro odważyła się na podobną skargę.

— Paulino, szepnął w uniesieniu, rozważ położenie nasze, pomyśl o tem co ci szczęście przynieść może, ja nie chcę być sprawcą twego cierpienia.

— Nie opuszczaj mnie! wyrzekła rozpaczliwie czepiając się rąk jego. Szczęsny, ty nie możesz mnie opuścić, bo jabym tego nie przeżyła!

Młodość jej i miłość przemówiła wreszcie stanowczo, łamiąc wszystkie nałożone zapory; była to kochanka, o jakiej marzył w snach zachwytu.

Teraz nie pomyślał wcale, że ta energia serca przejść może jak lotna błyskawica, że w jej duchu zapanuje znowu pomrok nocny, że ona powróci do ciasnych pojęć i zimnych formuł świata, wśród którego wzrozła. Sądził, że zdobył ją na zawsze, i dla tego odparł z wolna, patrząc na nią z zachwytem:

— Uspokój się najdroższa, nie opuszczę cię nigdy; w tej chwili ponowiliśmy sobie uroczyście, dobrowolnie uczynioną obietnicę życia i serca. Są to nasze duchowe zaręczyny, nierozerwalne już. Odtąd dla ciebie potrafię znieść wszystko. Za trzy tygodnie ty będziesz moją Paulino, moją, na zawsze moją, tylko moją.

Gdyby pani Bergmanowa mogła była dosłyszeć rozmowę narzeczonych, energia, z jaką Szczęsny wymawiał te ostatnie słowa, przejęłaby ją dreszczem trwogi; ale ona pewna; że córka spełnia odebrane polecenie, rozmawiała spokojnie z księdzem Faustynem. Szeroka postać pana Dominika zasłaniała miłośną parę, zamieniającą wyznania i zaklęcia, tak sprzeczne z zamiarami panowania, jakie ona rościła sobie nad nimi. Teraz milczeli oboje, topiąc wzajem w sobie zachwycone spojrzenia.

Rozeszli się wreszcie, on spokojny, szczęśliwy, ona upojona także, ale razem przerażona własną śmiałością, odwracając z trwogą myśli od zobowiązań przyjętych, od słów, które wyrwały się z jej ust i serca bez współudziału woli. A Szczęsny na tym kruchym gruncie budował przyszłość i marzył o tej wielkiej, moralnej zmianie, jaką w niej wywołał. A jednak Paulina wyrzekła na końcu prośbę, która powinna była dać mu do myślenia.

Owa książka do nabożeństwa, pierwotna przyczyna jak sądziła całego zajścia, była dotąd w jej ręku. Spojrzawszy na nią przypomniała sobie matkę i dawne nawyknienia znowu zwyciężyły uczucie.

— Szczęsny, szepnęła, weź to, chociażby na pamiątkę tej chwili.

Odmówić jej nie mógł: rzecz dana w podobny sposób, zupełnie zmieniała charakter; a przecież on byłby wolał, żeby nie powracała do tej książki, która o mało ich nie rozłączyła.

Teraz wziął ją z uśmiechem, nie badając bardzo co nią powodowało, może nie chcąc dopatrywać w tym drobnym fakcie, dowodu uporu, będącego węgielnym kamieniem charakteru matki i córki.

I tak wieczór ten zapowiadający się tak burzliwie, zakończył się ku ogólnemu zadowoleniu; wprawdzie zadowolenie oparte było jedynie na wzajemnych złudzeniach, ale że głąb myśli ludzkich pozostaje ukryta, więc pani Bergmanowa cieszyła się, iż upokorzyła głośno przyszłego zięcia, i ośmielona tem pierwszem zwycięztwem, gotowała długi szereg podobnych. Paulina także potrafiła pogodzić pozornie zlecenia matki z wymaganiami swego własnego serca: otrzymała uroczyste przyrzeczenie Szczęsnego, wsunęła mu dar odrzucony z razu, i czuła dobrze, iż od tej chwili do dnia ślubu on uczyni zadość wszelkim wymaganiom pani Bergmanowej. Opór więc jego był złamany do czasu, a despotyczna kobieta mogła sądzić, iż zapanowała na zawsze samowładnie.

(d. c. n.)

Podczas pokoju wprawiają się w używanie broni, żują tytoń i piją tak, iż rzadko kiedy bywają przytomne.

„Bohaterskie czyny amazonek zgrozą napełniły Porto Novo, którego załogę stanowi 15 żołnierzy senegalskich.

Obiecujący chłopaczek. Charakterystyczna historya, jak opowiada „Kur. codz.", rozegrała się świeżo pomiędzy Warszawą, a miasteczkiem w powiecie chodzieżyńskim Piła. W miejscowości tej wyrostek 15-letni, nasłuchawszy się, jakto niemcy robią majątki w Polsce, postanowił poszukać fortuny nad Wisłą. Jako syn zamożnych rodziców, chłopak posiadał kilkadziesiąt marek, które uznał za dostateczne na kapitał zakładowy gwoli zebrania milionów wśród „głupich Polaków". Celem zatarcia śladów, nad brzegiem rzeki zostawił ubranie, ażeby poszukujących naprowadzić na myśl, iż się utopił. Akt drugi odegrał się w Warszawie. Przed tygodniem przytrzymano na Pradze chłopaka, włóczącego się bez zajęcia. Badany w policyi, podawał różne nazwiska i nie chciał przyznać się do prawdy. Jako nieznanego włóczęgę, oddano go pod sąd i zamknięto w więzieniu. Tutaj dopiero, widząc snać, iż źle się może skończyć wyprawa „po złote runo", opowiedział wszystko. Zatelegrafowano do wskazanej miejscowości, dla sprawdzenia zeznań, i oto ojciec zbiega pośpieszył do Warszawy i przy interwencyi konsulatu niemieckiego zabrał z sobą do domu obiecującego chłopaczka.

Bez komentarzy, W San Gregorio, niedaleko Castelmadama (Tivoli), wybuchła wielka burza z błyskawicami i grzmotami. Proboszcz miejscowy, wierząc przesądowi, że dzwonienie rozpędza burzę, kazał dwom sługom kościelnym uderzyć w dzwony kościelne, W czasie dzwonienia piorun ugodził w dzwony. Obaj kościelni zostali zabici. Zwęglone ich zwłoki znaleziono na podłodze dzwonnicy. I to się stało w wieku XIX, dodaje pismo z którego wiadomość tę czerpiemy.

Głośny marszałek Bazaine znajduje się obecnie w tarapatach finansowych. Niedawno temu sprzedał obraz za 2,000 fr. dla opędzenia potrzeb rodziny.

Dziennik dla żebraków wychodzi w Paryżu i poświęcony jest wyłącznie interesom tej warstwy ludności. Dziennik pomieszcza wiadomości o wszelkich pogrzebach, ślubach i t. p., przy których żebracy mogą coś zyskać. Znajdują się też w nim i ogłoszenia w rodzaju następującego: „Do kąpieli morskich poszukiwany jest kaleka z małą kaucyą." Nie jest to bynajmniej żart. Właściciele kąpieli, wiedząc, że kuracyusze chętnie dają jałmużnę, najmują żebraków, którym pozwalają zajmować stanowiska na swem terytoryum, a za to pobierają od nich połowę dochodu.

ś.†p.

Wacław Brzozowski

w wieku lat 41, zmarł w Wośnikach dnia 7 Sierpnia r. b., po bardzo krótkiej chorobie.

Pogrzeb odbędzie się na cmentarzu w Cerekwi w Niedzielę po południu, a nabożeństwo żałobne dnia następnego o godzinie 10-ej. 402—1

Do nabycia

MATERYAŁ BUDOWLANY

z teatru letniego w stanie do użytku, a mianowicie:
17½ kopy całówek;
2.100 łokci drzewa krokwiowego;
4½ kopy półtorówek; 404—3—1
106 łokci bali trzech-calowych;
120 łokci drzewa belkowego.
Bliższych szczegółów udziela Redakcya Gazety.

Rozkład pociągów.

W kierunku Warszawy i Lublina.

	pocztowy	—	osob.-tow
Wychodzi z Warszawy	3,30 pp.	—	7.45 r.
„ z Iwangrodu	8,00 w.	—	12,00 p.
przychodzi do Radomia. . . .	10,15 w.	—	2,18 pp.
wychodzi z Radomia	7,31 r.	—	4,25 pp.
„ z Iwangr. (w stronę Warsz.	—	—	—
„ z Iwangr. („ Lublina	—	—	—
przychodzi do Warszawy . . .	2,00 pp.	—	—
„ do Lublina	—	—	—

W kierunku Dąbrowy.

Wychodzi z Radomia	10,26 w.	—	2,33 pp.
przychodzi do Kielc	2,17 w.	—	6,35 w.
„ „ Dąbrowy . . .	10,20 r.	—	2,15 w.
wychodzi z Dąbrowy	6,55 w.	—	4,30 r.
„ z Kielc	3,15 w.	—	12,15 poł.
przychodzi do Radomia . . .	7,16 r.	—	4,15 pp.

O G Ł O S Z E N I A.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 27 Іюля 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.